

# PAUza

Akademicka



Rok XI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 448

Kraków, 6 grudnia 2018

[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## List do redakcji

Szanowny Panie Profesorze,

Uważam, że artykuł prof. Iwo Białynickiego-Biruli („Żle się dzieje w państwie NCN” w ostatniej PAUzie (nr 446) jest nie fair. Po pierwsze, nie ma w nim żadnych nowych rzeczy związanych z NCN w stosunku do tego, co prof. Białynicki-Birula pisał w zeszłym roku, więc zupełnie nie rozumiem tytułu. Po drugie, definicja „doświadczzonego naukowca” jest z ustawy o NCN i to nie jest

nasz wymysł. To, co zmodyfikowaliśmy po zeszłorocznym artykule, to interpretacja tego przepisu, tak by nie wymagać już, by granty w definicji „doświadczzonego naukowca” były zakończone (i to jest jedyna rzecz, w której mieliśmy jakąkolwiek swobodę manewru). Po trzecie wreszcie, uważam, że prof. Białynicki-Birula uprawia zwykłą prywatę, i dziwię się, że Redakcja PAUzy daje się do tego wykorzystywać.

Z wyrazami szacunku

ZBIGNIEW BŁOCKI

## Komentarz

Mam nadzieję, że przygody Profesora Białynickiego-Biruli, opisane przez niego w niedawnym numerze „PAUzy” (nr 446), skłonią jednak kierownictwo Narodowego Centrum Nauki do ponownego przemyślenia i – być może – modyfikacji stosowanych procedur. Ostatni „okrągły stół”, poświęcony zredukowaniu zbędnej biurokracji (pisał o nim ABBA w „PAUzie” nr 409), wskazuje bowiem, że NCN zazwyczaj chce i chętnie słucha opinii swoich „klientów”.

Myszę, że ta historia ilustruje szerszy problem, który nie dotyczy jedynie NCN i wykracza poza zwykłą poprawność konkretnych procedur stosowanych przy ocenie projektów naukowych.

Po pierwsze, mamy tu do czynienia z trudną do uniknięcia sprzecznością pomiędzy naturalnym konserwatyzmem nauki (i uczonych) a koniecznością rozważania i wprowadzania nowych koncepcji i pomysłów. Z jednej strony konserwatyzm, a więc pewnego rodzaju nieufność do nowych idei, jest wielką wartością nauki. Dzięki temu uzyskane wyniki są krytycznie sprawdzane i w rezultacie ostają się tylko rezultaty solidne, a ewentualne błędy są skutecznie usuwane i poprawiane. Z drugiej strony, konieczne jest dopuszczenie pewnego ryzyka błędu związanego z poszukiwaniami lepszego opisu i zrozumienia rzeczywistości oraz odkrywania nowych zjawisk. Zatem ocena projektu musi balansować między tymi dwoma skrajnościami, co oczywiście nie jest łatwe.

To samo dotyczy zresztą recenzji w czasopiśmie. Powszechnie wiadomo, że opublikowanie pracy zawierającej naprawdę nową ideę jest zazwyczaj znacznie trudniejsze niż opublikowanie pracy „poprawnej”, która tylko rozszerza, potwierdza lub ilustruje znane zjawiska albo teorie. Nic w tym dziwnego. Autentycznie oryginalna idea jest bowiem zazwyczaj z trudem akceptowana przez recenzentów, którzy czasem jej po prostu nie rozumieją, zwłaszcza że i autor najczęściej ma trudności z jasnym przedstawieniem myśli, którą widzi dopiero w zarysie. Rzadko bowiem nowa koncepcja jest już w momencie narodzin w pełni opracowana i kompletna.

W przypadku agencji przyznających granty mamy dodatkowo syndrom „detektywa” lub „policjanta”. Zespoły oceniające spotykają się wszak nierzadko z przypadkami hochsztaplerów, a nawet próbami nadużyć, co kreuje dodatkową ostrożność i nieufność. Zwłaszcza że niewłaściwe przyznanie grantu wiąże się z utratą środków na badania, których nigdy za dużo.

Jest to problem, który dotyka wszystkich agencji na całym świecie i stąd konieczność uważnego i ciągłego monitorowania procedur oraz

poddawania ich krytyce ze strony społeczności naukowej. Należy bowiem stale pamiętać, że w relacjach agencji z uczonymi występuje fundamentalny brak równowagi: w przypadku sporu mamy po jednej stronie potężną instytucję, a po drugiej pojedynczego człowieka. Ktoś kalibru Profesora Białynickiego prawdopodobnie sobie w końcu poradzi, ale trzeba też pomyśleć o sytuacji „zwykłych” adeptów nauki. Mam więc nadzieję, że NCN potraktuje ten sygnał poważnie.

Sprawa nie ogranicza się jednak tylko do grantów, ocen projektów i wyników naukowych.

Mamy tutaj również świetną ilustrację innego zjawiska, mianowicie braku szacunku, a nawet wręcz zaufania do autorytetów. To zjawisko ogólnosięciowe, dotyczące nie tylko nauki, które jednak w Polsce przyjęło ostatnio formy niemal ekstremalne. Oczywiście postęp w badaniach uzyskiwano, często właśnie kwestionując powszechne przekonania i ustalone autorytety. Jasne więc, że w nauce żaden autorytet nie może być przyjmowany bezkrytycznie. Ale jednak nie powinien być również całkowicie lekceważony. Bo, jak tłumaczył mi kiedyś mój promotor: „nawet jeżeli napisana przez Heisenberga praca wyda mi się błędna, to ja jednak przeczytam ją i zastanowię się nad nią drugi raz”. Tymczasem w omawianym przypadku najwidoczniej ani recenzent, ani zespół oceniający nie spojrzeli na projekt „drugi raz”. Chociaż, moim zdaniem, powinni. A już napisanie, że Profesor Białynicki nie jest „doświadczonym naukowcem”, naprawdę graniczy z impertynencją. To najwidoczniej literalne zastosowanie definicji zawartej w ustawie. Można jednak zadać uzasadnione pytanie, dlaczego tak horrendalna bzdura w ogóle znalazła się w ustawie i dlaczego nie można jej po prostu zignorować.

Profesor Białynicki proponuje wprowadzenie możliwości polemiki z recenzentami. To zapewne rzeczywiście może trochę poprawić sytuację. Pozostaje jednak ciągle brak równowagi pomiędzy „petentem” a instytucją. Nie da się go zapewne całkiem wyeliminować, ale można złagodzić, tworząc inne agencje przyznające granty, a więc demontując monopol NCN (pisałem już o tym w „PAUzie” nr 212). Wydaje mi się, że konkurencja pomiędzy różnymi agencjami spowoduje (wymusi?) ich sprawniejsze działanie, a poza tym da uczonym możliwość wyboru. Krytykom, wskazującym, że realizacja tego postulatów spowoduje zwiększenie administracji i kosztów obsługi, odpowiem, że może warto je ponieść, aby usprawnić system, a zwłaszcza aby ułatwić finansowanie nowych oryginalnych idei.

ANDRZEJ BIAŁAS



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków